



THE 800th
ANNIVERSARY OF
GREAT MONGOLIAN STATE

MONGOLIAN NATIONAL
FESTIVAL NAADAM



ed Date

1

Section

5

Price US

25

RAL STADIUM TICKETS

ERIM GURWAN NAADAM

- MONGOLSKA OLIMPIADA

Wszystkim, którym tajemnicze „coś” każe wyruszyć gdzieś daleko przed siebie tylko po to by sprawdzić, czy ich tam nie ma, polecam Mongolię.

Rok 2006 stwarzał szczególną okazję do odwiedzenia tego interesującego kraju. W tym czasie uroczyście obchodzono tam 800 lat zjednoczenia plemion mongolskich przez Temudżyna zwanego od r. 1206 Czyngis Chanem i rozpoczęcia przez niego podboju świata. Celebrowano jednocześnie 85 rocznicę rewolucyjnych wydarzeń, w wyniku których kraj wyzwolił się spod dominacji chińskiej, popadając za to na kolejne 70 lat (do 1990 r.) w strefę wpływów Związku Radzieckiego i wojującego marksizmu-leninizmu¹.

W roku 2006 minęło również 85 lat od czasu azjatyckich peregrynacji Ferdynanda A. Ossendowskiego, jednego z najbardziej znanych w świecie w okresie międzywojennym pisarzy polskich, skazanego w czasach PRL na niebyt, m.in.



Antoni Ferdynand Ossendowski

za podróżniczy best-seller lat dwudziestych minionego stulecia pt. „Przez kraj bogów, ludzi i bestii” oraz równie poczytne w owym czasie studium oblędu wodza rewolucji pt. „Lenin”^{2,3}.

W 1246 r. a więc równo 760 lat temu na dwór wnuka Temudżyna w Karakorum, Gujuka Chana, dotarło pierwsze europejskie

poselstwo wysłane przez pa-

pieża Innocentego IV. Byli to franciszkanie – Jan di Piano Carpini oraz nasz rodak – Benedykt Polak, którego można uznać za pierwszego polskiego podróżnika i autora raportu z podróży zatytułowanego *De Itinere Fratrum Minorum ad Tartaros*, stanowiącego w istocie pierwszy w historii opis Mongolii⁴.

Zauroczony tym krajem Bolesław A. Uryn napisał⁵: *Mongolia zachwyca, szokuje, zastanawia, zdumiewa, cieszy. Przede wszystkim spełnia marzenia tych, którzy śnią o niezmiernych przestrzeniach, tajdze i dzikich górskich rzekach, końskim rżeniu wśród stepów, wyciu wilka w tundrze, szamańskich obrzędach, zapachu ajragu.*

Miał rację - rzeczywiście czekają tam na nas bajkowe wręcz krajobrazy, bogactwo niezniszczonej jeszcze przyrody, materialne ślady minionych cywilizacji, w tym największego imperium w dziejach świata. Przyjaźnie nastawieni ludzie pomogą nam odkryć egzotykę buddyjskich świątyń i starych, szamańskich praktyk i wierzeń. Już bez ich pomocy natkniemy się na znajome nam dobrze blokowiska z wielkiej płyty i inne artefakty minionej

epoki. Wszędzie towarzyszyć nam będą kontrasty. W stolicy zobaczymy nowoczesne budynki obok tradycyjnych jurty i skleconych naprędce bud z drewna i blachy a także bezdomne ale raczej radosne dzieciaki-łobuziaki obok biznesmenów w luksusowych samochodach. Oglądać będziemy tradycyjne stroje i najnowszą europejską modę.

Na bezdrożach prawie 6 razy większego od Polski (!) interioru zamieszkałego zaledwie przez niecałe 2,8 mln ludzi ale za to łącznie przez 30 mln (!) koni, wielbłądów, jaków, owiec i kóz mijać będziemy samotnych jeźdźców, motocyklistów i klimatyzowane samochody miejscowej klasy średniej i wyższej oraz - coraz częściej – autobusy z turystami z Korei, Japonii, Europy, Ameryki i Australii. Ujrzymy od wieków niezmienione w swym doskonałym kształcie jurty a obok nich satelitarne anteny zasilane prądem z baterii słonecznych. Mongolia to

również - krystalicznie czyste jeziora, rwące rzeki, wspaniałe góry i pustynie. Do tego mroźne i śnieżne zimy oraz upalne lata z palącym słońcem i gwałtownymi burzami. Komедie i tragedie. Yin i Yang.

Niezwykłe przygody można doświadczać nawet za rogiem własnego domu ale to właśnie w Mongolii zwanej przez jej mieszkańców ziemią Wiecznego Błękitnego Nieba i Krainą Żółtego Słońca wszystko zdaje się być specjalnie ku temu predysponowane. Jednocześnie, wszystko jest tu, jakby bardziej naturalne, proste (ale nie prostackie), intuicyjnie zrozumiałe, przystępne, oczekiwane a jednak zaskakujące...

Chcąc tego wszystkiego doświadczyć warto się pospieszyć, ponieważ wszędzie widać już postępujące zmiany i skutki globalizacji. Tradycja ustępuje nowoczesności, w przyspieszonym tempie zmieniają się po raz kolejny obyczaje i relacje społeczne. Wdziera się zarówno rak tandety jak i zuniformizowana nowoczesność⁶.

Wspomniane wyżej okrągłe rocznice sprawiły, że rok 2006 obfitował w Mongolii w liczne imprezy kulturalne. Do najważniejszych z nich zaliczyć należałoby doroczne, narodowe święto zwane *Eriin Gurwan Naadam* czyli wieniec trzech męskich igrzysk. Ceremonię otwarcia



Jurta (ger) w Ułan Bator



Klasztor Tuvkhun w górach Khangai



Otwarcie Naadamu 2006 w Ułan Bator

wyjatkowego w tym jubileuszowym, 2006 roku Naadamu przez prezydenta Nambaryna Enkhbayara, transmitowaną przez wiele stacji telewizyjnych na świecie, obejrzało bezpośrednio z trybun głównego stadionu w Ułan Bator kilka tysięcy widzów. Nie zabrakło wśród nich głów państw, dyplomatów i licznie przybyłych w tym roku zagranicznych turystów.

Wielu gości miało okazję podziwiać przygotowany przez mongolskich i japońskich choreografów blisko 2-godzinny spektakl plenerowy pokazujący świetność mongolskiej jazdy i jej bojowy kunszt. Ośmiuset jeźdźców wzniciając bitewny kurz demonstrowało pozorowane ataki kawalerii, pojedynki na miecze i kopie, strzelanie z łuku a także tradycyjne gry i zawody.

Powtarzane kilka razy w tygodniu przez cały lipiec i połowę sierpnia widowisko zorganizowano z rozmachem na rozległej przestrzeni położonej ok. godziny jazdy samochodem od stolicy. W roli słynnych jeźdźców Dżyngis Chana wystąpili ich potomkowie, synowie tej ziemi, świetnie jeżdżący konno od dziecka żołnierze mongolskiej



Jazda mongolska

armii. Było to dla nich z pewnością wyróżnieniem, ciekawym urozmaicheniem służby a nawet życiową przygodą.

Niestety wysoka cena biletów (70 USD) i trudny dojazd zniechęciła skutecznie wielu chętnych. Ale, jak wiadomo, Polak potrafi... I tak np. spotkali w Ułan Bator studenci z warszawskiej SGH podróżujący po Azji zamierzali obejrzeć pokazy proponując organizatorom swój udział w charakterze polskich jeńców wziętych przez Mongołów w jasyr...Nie wiem, czy im się to udało ale fakt, że dostali się do Mongolii z Warszawy za niecałe 300 zł i przysłowiowe „pół litra” dawał im duże szanse.

Głównymi wydarzeniami w czasie trwających od 11 do 13 lipca każdego roku centralnych obchodów Naadamu a także poprzedzających je igrzysk regionalnych



Gra w kości (shagai)

pełniących rolę eliminacji, są rozgrywane od niepamiętnych już czasów, trzy tradycyjne konkurencje – wyścigi konne, zapasy i konkurs łuczniczy.

Niejako w cieniu, toczy się dodatkowo czwarta, hazardowa konkurencja zwana *shagai*. Stanowi jedną z wielu odmian rozpowszechnionych w Mongolii gry w kości używanych tu również do wróżenia. Budzi ona olbrzymie emocje znane wszystkim tym, którzy grali kiedyś „na poważnie” w cymbergaja, pchełki lub kapsle.

WYŚCIGI KONNE

Od niepamiętnych czasów po dziś dzień konie odgrywają wśród pasterskich ludów tworzących cywilizację Wielkiego Stepu niezwykle ważną rolę. W Mongolii jest ich obecnie ponad 3 mln. Dostarczają pożywienia w postaci produktów mlecznych (tsagaan idee - biała strawa) i mięsa. Nadal są podstawowym środkiem transportu⁷.

Dzięki niezwyklej wytrzymałości i odporności mongolskich koni na niekorzystne warunki środowiska, możliwe były największe w dziejach ludzkości podboje. Jest to tym bardziej zadziwiające, że są to zwierzęta małe, w niczym nieprzypominające dorodnych rumaków europejskiego rycerstwa lub

smukłych koni z Arabii i Bliskiego Wschodu.

Dobry koń (*mor*), zwłaszcza taki, który wygrywa wyścig w czasie Naadamu, wart jest majątek. Ma zapewnione specjalne traktowanie do końca swych dni, a nawet po swej śmierci, kiedy to jego głowa umieszczana jest w ustronnym, świętym miejscu. Rodzina hodowcy zyskuje szacunek i nagrodę materialną o znacznej wartości (np. samochód terenowy). Liczebność i jakość posiadanego stada zawsze była i nadal pozostaje miernikiem społecznego statusu i bogactwa. W Mongolii istnieje ponoć więcej pieśni o koniach niż o kobietach. Do dziś zdarza się, że Mongołowie rodzą się i umierają na koniach. I to wcale nie w przenośni...



Meta tuż, tuż...

dzieci – głównie chłopcy ale czasami również dziewczynki, w wieku 5-12 lat. Centralne wyścigi koni 7-, 4- i 2-letnich, organizowane w ramach lipcowego święta, odbywają się obecnie na rozległej przestrzeni oddalonej o 40 km na zachód od Ułan Bator. Przed każdym wyścigami a także dalekimi podróżami konie poddawane są specjalnemu, długotrwałemu treningowi wytrzymałościowemu zwanemu *soilgo* umożliwiającemu pokonanie w pełnym galopie dystansu od kilkunastu do ponad trzydziestu kilometrów, w zależności od

Drewniana głowa konia wieńczy gryf ulubionego instrumentu smyczkowego mongolskich m u z y k ó w zwanego *morin khuur*.

Zarówno w regionalnych jak i centralnych wyścigach koni dosiadają



Koncert (morin khuur i solista - khoomi)

kategorii wiekowej.

Mimo takiego treningu zdarzają się wypadki. Na moich oczach przewróciły się dwa wierzchowce a podjęte natychmiast próby brutalnie wyglądającej reanimacji i masażu serca w postaci kopania w pierś leżących zwierząt nie powiodły się. Później dowiedziałem się, że w sumie padło aż 7 koni. To niewątpliwie skutek niewłaściwego przygotowania – złego *soilgo*. W tym roku nie było, na szczęście, ofiar wśród zawodników.

Obserwowałem natomiast bezradnie scenę, w której grupa kilku jeźdźców w radosnym galopie wśród zwiedzających tłumów dosłownie stratowała spokojnych przechodniów. To niestety nie był film... Byli poturbowani i ranni... Tym razem pracującym wzorowo służbom porządkowym udało się z pomocą świadków zatrzymać bezmyślnych winowajców ale ta beztraska kręcących się wszędzie jeźdźców może być poważnym zagrożeniem. Warto jednak chociaż raz obejrzyć centralne wyścigi i towarzyszące im wydarzenia, w których uczestniczą przybysze z najdalszych zakątków Mongolii. Mając jednak możliwość wyboru – polecałbym odwiedzić któryś z regionalnych Naadamów poprzedzających lipcowy festyn centralny i odbywających się w maju i czerwcu w mniejszych

Bitewny zgiełk



ośrodkach administracyjnych. Łatwiej tam nawiązać kontakt z uczestnikami, lepiej się wszystkiemu przyjrzeć, mocniej doświadczyć, bardziej zaistnieć...

ZAPASY

Szybkość, zwinność, technika i na końcu siła stanowiły bardzo często o zwycięstwie lub przegranej w bezpośrednim starciu. Wśród nomadów Wielkiego Stepu walki wręcz uczono od dzieciństwa a praktyka ta dotyczyła zarówno chłopców jak i dziewcząt. Obecnie zapasy stały się współczesną dyscypliną sportową ale warto pamiętać, że pozostają one zawsze dziedzictwem dawnych „gier wojennych” różnych kultur. Ciekawe jednak, że w mongolskiej strategii i taktyce wojennej, dzięki którym powstało największe do dzisiejszego dnia imperium świata a „w ciągu 25 lat armia mongolska podbiła więcej ziem i ludów, niż Rzymianie zdołali ujarzmić przez cztery stulecia”, umiejętność walki wręcz i władania bronią białą ustępowały znaczeniu, jakie miała dla zwinnych, ruchliwych wojowników sztuka posługiwania się łukiem i arkanem a także szeroko rozumiana strategia, taktyka i inżynieria wojskowa⁸.

W obecnym „sportowym” czy też widowiskowym wydaniu zapasów mongolskich nie ma kategorii wagowych. Nie ma dźwigni, duszenia, uderzeń i kopnięć. Wygrywa ten, kto wytrąci przeciwnika z równowagi i zmusi go do dotknięcia ziemi inną częścią ciała niż podeszwa buta *gutał* z charakterystycznym, podkręconym nosem. Można stosować rzuty i podcięcia. Walka może trwać kilka sekund lub nawet kilkadziesiąt minut.



Kto wygra?

Zawodnikom towarzyszą sekundanci-trenerzy (*zasuul*) a sama walka rozpoczyna się krótkim, rytualnym „tańcem orła” zwanym *devekh* będącym wyrazem wzajemnego szacunku. Podobny rytualny taniec *takhimaa ogokh* - odbywa się po walce i jest hołdem dla zwycięzcy.



Zapasy mongolskie (rozgrywki regionalne)

Dziś zawodnikami są wyłącznie mężczyźni ale bywało, że konkurowały z nimi również młode kobiety. Zdarzało się, że wygrywały. Chcąc uniknąć takich sytuacji (wstydu?) oficjalnie zakazano im startów a dla pewności, że nie będą uczestniczyć w przebraniu wprowadzono specjalny strój w postaci obcisłych i kujących spodenek (*shuudag*) oraz kaftanu zakrywającego ramiona ale za to odsłaniającego klatkę piersiową (*zodog*). Mimo tych utrudnień ducha walki i hazardu nie zatracono i bywa, że płeć piękna nadal uczestniczy w zapasach ...

Najbardziej znani zawodnicy cieszą się wielkim uznaniem, wręcz uwielbieniem. Dekoruje się ich państwowymi medalami

zasługi i przyznaje zaszczytne tytuły. Zwycięzca zawodów krajowych to tytan (*avraga*), zwycięzca turnieju to lew (*arslan*), zwycięzca 7 kolejnych rund – słoń (*zaan*), zwycięzca 5 rund to jastrząb (*nachin*). Ciekawe, że najlepsi z najlepszych robią często furorę w Japonii, gdzie walczą jako zawodnicy sumo i zarabiają fortuny. Po skończeniu kariery chętnie inwestują w mongolskiej branży turystycznej i rozrywkowej.

KONKURS ŁUCZNICZY

W petersburskim Ermitażu obejrzeć można kamień z inskrypcją upamiętniającą wyczyn niejakiego Esunkheia - mongolskiego łuczника, który w czasie zawodów trafił cel oddalony o 502 m (!). Monument ten, wzniesiony z rozkazu samego Czyngis Chana około roku 1226, uznawany jest za pierwszy na świecie pomnik upamiętniający rekord sportowy.

Łuk stanowił od niepamiętnych czasów najważniejszą broń



Zastużony zapaśnik z rodziną

wszystkich koczowniczych plemion Azji Środkowej, m.in. Scytów, Hunów, Awarów, Turków, Madziarów oraz Ludu Wojłokowych Ścian – czyli zjednoczonych w XIII w. przez Czyngis Chana Mongołów, Kereitów, Merkitów, Najmanów, Ujgurów, Tajgutów, Tatarów oraz innych grup etnicznych tworzących mongolskie imperium.

Na przestrzeni dziejów zmieniała się forma i konstrukcyjne szczegóły tej broni, co samo w sobie stanowi ciekawy przedmiot badawczy dla archeologów, historyków i ekspertów techniki wojskowej ale stosowane do ich konstrukcji materiały pozostawały w zasadzie niezmiennie⁹.

Współcześnie używany łuk mongolski (*num sur*) jest łukiem symetrycznym, kompozytowym, tzn. klejonym najczęściej za pomocą rybiego kleju z kilku warstw, z których najważniejszą jest rdzeń zbudowany z dość powszechnego w tej szerokości geograficznej drewna brzozy lub rzadziej z jesionu lub bambusa. Łuk zyskuje w ten sposób niezbędną giętkość, odporność na wibracje i ściskanie. Zewnętrzna strona ramion wzmacniana jest tradycyjnie warstwą ze zwierzęcych ścięgien odpornych na rozciąganie. Od wewnętrznej strony doklejane są najczęściej kościane rogi z nacięciami, w których mocowana jest cięciwa. Dodają one eksplozywnego przyspieszenia strzale.

Nienaciągnięty łuk przypomina bardziej proste drzewce ze zgrubieniem w centralnej części (majdan). Po założeniu niezwykle grubej cięciwy zrobionej z naturalnych ścięgien lub, jak to obecnie bywa częściej, włókien syntetycznych, oba ramiona tworzą idealne półokręgi, do których zewnętrznych końców umocowane są prawie pod kątem prostym wspomniane rogi. U ich podstawy, po wewnętrznej stronie łuku znajdują się niewielkie wsporniki cięciwy pełniące rolę amortyzatorów i stabilizatorów.

Łucznicy mongolscy okręcają dziś swoje łuki grubą nylonową owijką, co ich nie upiększa, ale może skuteczniej niż kiedyś chroni przed wilgocią, zniszczeniem lub zużyciem.



Luczniczka i Czyngis Chan

Przeciętna siła naciągu łuków używanych przez zawodników jest wysoka i nie spada poniżej 45 funtów (mężczyźni) i 30 funtów (kobiety).

Do strzelania używane są brzożowe strzały (*num*) o długości ok. 1 m i średnicy aż 1 cm zakończone solidnym, kościanym grotem w kształcie zwężającego się, tępego cylindra. Ciekawe, że strzała umieszczana jest po lewej stronie majdanu, tak jak ma to miejsce w łucznictwie „śródziemnomorskim”, natomiast

cięciwa napinana jest klasyczną metodą „wschodnią” tzn. kciukiem, na który zakładany jest kościany lub skórzany zekier (pierścień ochronny zwany tu *erhiibcz*). Tej anomalii nie potrafiono mi wyjaśnić.

Zawody łucznicze odbywają się obecnie w ciągu 3 dni trwania centralnego Naadamu na specjalnym obiekcie usytuowanym w pobliżu głównego stadionu sportowego Ulan Bator.

Zawodnicy walczą o szczytny tytuł *mergena* („celny strzelec”) a klasyfikacja zawodników przewiduje cztery stopnie czy tytuły, które są wyrażone w następujących przydomkach: *Mash Gaikhamshigt Mergen* („Najwspanialszy”), *Khicheengui Zorigit Mergen* („Najpotężniejszy”), *Ulam Nemekh Khurtz Mergen* („Najdoskonalszy”) oraz *Khamgiin Mergen* („Najlepszy”).

W konkursie bierze udział około 200 najlepszych strzelców wyłonionych, podobnie jak w przypadku wyścigów konnych i zapasów, w wyniku eliminacji regionalnych. Strzelają w kierunku południowym mając przed sobą zielone wzgórza masywów górskich *Bogdkhan Uul* i *Tsetseegun Uul*. Ze skłonu



Zawody łucznicze

jednego z nich zmagania zawodników obserwuje dziś sam Džyngis Chan, którego podobiznę ułożono tam z odcinających się doskonale od tła białych kamieni. Przed łuczniczym stadionem ustawiono ku chwale mongolskich łuczników odlany z brązu pomnik dumnego *mergena*.

Zawodnicy, ubrani w tradycyjne nakrycia głowy i długie płaszcze, często bogato zdobione, zwane *deel* strzelają ustawieni w szeregu do kilku celów utworzonych każdy z 30-tu specjalnych cylinderek (*sur*) przypominających szklanki, wykonanych z wielbłądziej skóry i ułożonych jeden na drugim w jednej linii o długości 2,5 m. Mężczyźni z odległości 75 metrów a kobiety z 65 m oddając po 40 strzałów mają za zadanie strzelając pod lekkim kątem trafić w wyżej opisany cel.

Skuteczność strzałów oceniają i sygnalizują magicznymi gestami i gardłowymi okrzykami *Uchaj!* („oko byka”) sędziowie rozmieszczeni w sąsiedztwie linii celu i wykonujący nieco karkołomne uniki przed nadlatującymi strzałami. Trudno w to uwierzyć, ale podobno wypadki trafienia sędziów nigdy się nie zdarzają. Chroni ich być może dobry duch zwany *Lus Sabdak*, ten sam który w Mongolii włada ukrytymi siłami natury. Wiadomo bowiem, że wyzwolenie tych sił i pobudzenie energii natury z jednej strony, z drugiej zaś – osiągnięcie prawdy, piękna i dobra - są w istocie niewidocznym, mistycznym celem każdego łucznika realizowanym poprzez grację i dostojność jego ruchu odbijającego harmonię ducha, umysłu i ciała.

„Taniec” sędziów „liniowych” jest zrozumiały zarówno dla samych zawodników jak i dla drugiej ekipy sędziów „sztabowych”, którzy na bieżąco notują wyniki poszczególnych strzelców w arkuszach kalkulacyjnych swoich notebooków a w razie wątpliwości korzystają z telefonów komórkowych.

O ile mi wiadomo, nie są już w Mongolii organizowane zawody w tradycyjnym łucznictwie konnym. Wydaje się, że sztuka ta, w której kiedyś osiągnięto w tym kraju absolutne mistrzostwo i dzięki której zawojowano świat jest obecnie w większym stopniu kultywowana w Japonii, w Korei, a także, co ciekawe, w naszej części Europy (Węgry, Słowacja, Austria, Polska) a także w Stanach Zjednoczonych. Najwyraźniej nie zaginęła ona jednak w Krainie Błękitnego Nieba zupełnie, czego dowodem były wspomniane już plenerowe pokazy mongolskiej jazdy¹⁰.

Przetrwały również inne, niezwykle tradycje – jak np. nieprawdopodobna wręcz, cyrkowa sztuka statycznej gimnastyki akrobatycznej, uprawiana głównie przez kobiety oraz charakterystyczny, gardłowy, hipnotyzujący śpiew mężczyźni (*khoomi*), w czasie którego realizowane mogą być jednocześnie dwie linie melodyczne.

Warto to wszystko samemu poznać, zobaczyć i usłyszeć. Warto przeżyć przygodę doświadczając czegoś innego, do czego przywykliśmy. Mongolia czeka. Jeszcze raz – gorąco polecam.

Bibliografia

1. Barbar, Dzieje Mongolii Dialog, 2005
2. Witold Michałowski, Tajemnica Ossendowskiego, Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa, 1990
3. Witold Michałowski, Wielkie safari Antoniego O. Kim był Antoni Ferdynand Ossendowski, Iskry, 2004
4. Tadeusz Ślabczyński, Bohaterowie wielkiej przygody. Z Wrocławia na dwór chana, Poprzednia Oficyna Press, 1991
5. Bolesław A. Uryn, Wyprawy w tajgę i step, Biblioteka Poznaj Świat, 2005
6. Bradley Mayhew, Mongolia, Lonely Planet, 2001
7. Bekhjargal Bayarsaikhan, Travelling by Mongolian Horse, 2005
8. Jack Weatherford, Czyngis Chan, Świat Książki, Warszawa, 2006
9. Lajos Kassai, Horseback archery, PUSKI Kiada kft, 2002
10. Stanisław Kałużyński, Dawni Mongołowie, PIW, Warszawa, 1983

Inna literatura

- Bobodżan Gafurow, Dzieje i kultura ludów Azji Centralnej, PIW Warszawa, 1978
- Ferdynand Antoni Ossendowski, W ludzkiej i leśnej kniei, Gebethner i Wolf, Warszawa, 1923
- Ferdynand Antoni Ossendowski, Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów, Warszawa, 1923
- Helmut Uhli, Jedwabny szlak, PIW, Warszawa, 1996
- Lew Gumilow, Śladami Cywilizacji Wielkiego Stepu, PIW, Warszawa, 2004
- Tajna Historia Mongołów, PIW, 2005

Tekst i fotografie: **Witold Fedorowicz-Jackowski**